

# Klara Kochańska

---

## "Zobacz, co sobie robię": o zjawisku samookaleczania się kobiet

---

Rocznik Towarzystwa Literackiego imienia Adama Mickiewicza 42, 163-181

---

2007

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Klara Kochańska*

Uniwersytet Warszawski

## „ZOBACZ, CO SOBIE ROBIĘ”. O ZJAWISKU SAMOOKALECZANIA SIĘ KOBIEC

**Paulina:** ....zrobili z nas laleczki porcelanowe... nawet kiszek w brzuchu nie mamy... przecież musisz wydalac zepsute gazy, bo pękniesz albo skrętu kiszek dostaniesz (...) podsłuchałam kiedyś naszych panów, którzy spali po polowaniu w stodole ...pierdzieli jak konie... a za każdym pierdnięciem wybuchali śmiechem (...) z nas zrobili motylki, aniołki (...) nie mamy nic, wstydzimy się nawet własnego ciała...

Tadeusz Różewicz, *Białe małżeństwo*

### Zbiorowa histeria

W kwietniu 2004 roku w warszawskiej galerii Zachęta pojawiła się wystawa *Kolekcja wstydliwych gestów* autorstwa Anny Baumgart, Polki, i Brygid Brenner, Niemki. Polka przedstawiła na niej film pod tytułem *Histeryczki, ekstazy i inne święte* i parę rysunków – skulonych kobiecych postaci, naszkicowanych delikatnie i niewyraźnie. Bohaterki trzymały ręce przy ciele, w miejscu czerwonych plam.

Film wyświetlany był w pierwszej sali, jasnej, wyłożonej miękką wykładziną, w której zasiedli zwiedzający. Na ekranie pojawiły się zwyczajne kobiety w różnym wieku. Przebywały w zwyczajnych mieszkaniach. W jednym z nich bawiło się dziecko. Bohaterki filmu były przyzwoicie, nowocześnie ubrane. Wyglądały na takie, z jakimi łatwo się utożsamić. Każda z nich zajmowała się inną jednostajną czynnością: nacinały sobie skórę w wannie, leżały na tłuczonym

szkle w kuchni, rozrywały ubrania, wymiotowały w toalecie, uderzały głową w twarde kant stołu, wymiotowały, krzyczały, leżały na szkle, wymiotowały...

Te intymne masochistyczne rytuały były odegrane, ale nie wymyślone. Artystka podkreśliła, że nie dotyczą one wcale osób nie zrównoważonych czy chorych psychicznie. Wiele kobiet, o których mówił film, świetnie sobie radziło, zajmowało wysokie stanowiska.

W drugiej sali znajdowała się ekspozycja artystki z Berlina. Brygid i Anna poznały się w momencie, kiedy dotarło do nich, że zajmują się podobnym tematem. Wtedy postanowiły działać wspólnie.

W sali Brygid było krwście czerwono. Na ścianach krzywo i chaotycznie wymalowane były czerwone słowa układające się w impulsywne zdania. To intymne kobiece wyznanie opowiadało o osobie zaszcutej przez samą siebie. Wyrażało lęk. Brenner mówiła w nim o autotresurze umotywowanej nagrodą: szczęściem, sukcesem, sławą. Zakończoną szaleństwem.

Na ścianach wisiały cyfrowe zdjęcia w dużych formatach. Fragmentarycznie ukazane kobiece ciało spowite było na nich gęstą czerwoną włóczką. Nitki niczym krew spływały pomiędzy uda, wiązały i unieruchamiały niczym więzy. Na innej fotografii włóczka układała się w golf założony na ciało, którego nie było. Kokon bez wnętrza. Golf był za wysoki. Zasłaniał potencjalną twarz. W miejscu oczu były wycięte dziury. Praca nosiła tytuł *Lęk przed rumieńcem na twarzy*.

Autoagresja to destrukcyjna siła kierowana do wewnątrz. To głodzenie się, otwieranie ciała – okaleczanie się, które najczęściej dotyczy powłok skórnych, to przecinanie naczyń krwionośnych, wbijanie ostrych przedmiotów w ciało lub ich połykanie, uszkodzanie lub wycinanie fragmentów ciała, także narządów płciowych (stadium ostatecznym bywa samobójstwo). Czy takie obchodzenie się z ciałem dotyka tylko osób chorych? Autodestrukcyjne działania istnieją przecież w naszej kulturze w pozornie nieszkodliwym, ale bezlitosnym tresowaniu ciała – odchudzaniu się (...), perforowaniu go i depilacji...

– pisze w artykule dotyczącym opisywanej wystawy krytyk sztuki Joanna Zielińska (Zielińska, [http://www.bunkier.com.pl/index.php?section=teksty\\_bunkier&sub=teoria&more=9](http://www.bunkier.com.pl/index.php?section=teksty_bunkier&sub=teoria&more=9)).

Taki właśnie koszt wiele kobiet ponosi za pełne uczestnictwo we współczesnym świecie. Ta cena niektórym z nich wydaje się współmierna. Zachowania autoagresywne są dla nich sposobem na przetrwanie, nawet na dobre samopoczucie. Dla innych, nad którymi niczym nałóg stopniowo przejmują władzę, stają się chorobą.

Dla jednych i drugich, a to, że przypadków jest wiele, możemy wywnioskować z wnikliwej obserwacji przestrzeni publicznej, okaleczanie się, bardziej

lub mniej świadome, pełni wielorakie funkcje: kobiety w ten sposób rozładowują swoją frustrację, karzą się za swoją słabość. Dzięki tym masochistycznym zachowaniom mogą ukrywać przed światem, że nie radzą sobie tak bezproblemowo, jak by chciały. Hanna Średniawa to potwierdza: „Kobiety częściej piją same, w domu, mężczyźni robią to razem, wychodzą. Mają więcej form akceptowanych społecznie do rozładowania napięcia”.

Anna Baumgart konstatuje, że obecnie kobiety wykonują owe autodestrukcyjne gesty świadomie, w przeciwieństwie do XIX-wiecznych histeryczek. „Wszystkie wystawiane w Zachęcie prace dotyczą kobiet, gdyż autoagresja jest typowo kobiecą formą agresji, mężczyźni ulegają jej rzadko, w ekstremalnych warunkach – na przykład w więzieniach. *Czy to nie przewrotne?*” – pyta Baumgart. Artystka zwierza się, że dąży wręcz do przedefiniowania pojęcia „histeria”: ze słowa-obelgi w słowo-komplement. „Dla mnie histeryczka brzmi interesująco, jest synonimem twórczego podejścia kobiet do świata, buntowniczej czy nawet rewolucyjnej postawy. Coś, co feminizm już odkrył i prześledził na podstawie XIX-wiecznej histerii, że jest to rodzaj autosztuki – nigdy nie zostało przyjęte do społecznego świata” – mówi Baumgart w wywiadzie z Anną Jakubowską (Zielińska, [http://www.bunkier.com.pl/index.php?section=teksty\\_bunkier&sub=teoria&more=9](http://www.bunkier.com.pl/index.php?section=teksty_bunkier&sub=teoria&more=9)).

Zachowania autodestrukcyjne, zarówno przez większość społeczeństwa, jak i przez same okaleczające się, nie są uważane za naturalny, wartościowy wpływ emocji. Chętniej akceptowana jest bójka młodych chłopców niż sznyty na rękę dziewczyny. Być może dlatego, że epizody samookaleczania szybko wchodzi w nawyk, przez co wydają się bardziej niebezpieczne.

Dzieje się tak, ponieważ pozwalają na niekonfrontowanie się z bólem realnym, wewnętrznym i jego przyczynami. Jednocześnie pełnią funkcję rytuału pokutnego i porządkującego. Kobieta karze się bólem, pozornie likwidując w ten sposób swoje niezadowolenie z siebie. Jednocześnie, jak twierdzi terapeutka Teresa Chachulska, rytuały związane np. z jedzeniem zapewniają porządek w chaosie życia. Są zewnętrzne, ale i wewnętrzne. Gwarantują sztywność myśli i kontrolowanie emocji.

Bez względu jednak na to, jaką formę przyjmuje samookaleczanie (mniej lub bardziej zrytualizowaną) służy ono do przełamania cierpienia, a więc stanu, który, trwając dłużej, doprowadziłby do stagnacji i totalnego załamania. Tak więc wbrew ocenom społecznym autoagresja kobieca ma częściowo charakter konstruktywny. Broni przed biernością. Niczym rytuał przejścia pozwala na zmianę stanu świadomości: od przegranej, wycofanej do pobudzonej, gotowej do działania w nowych, trudniejszych warunkach.

W obrazie przypadków klinicznych autodestrukcyjność najczęściej pojawia się właśnie w sytuacji zmian życiowych, które wymagają od pacjentek większej dojrzałości, siły i odpowiedzialności. Można powiedzieć, że pełni funkcję swobodnego rytuału inicjacyjnego. „Zaburzenia zachowania występują najczęściej u dziewczyn nastoletnich, dwudziestoletnich, które właśnie opuściły dom rodziny, lub u kobiet w wieku lat 40, po odchowaniu dzieci” – twierdzi terapeutka Teresa Chachulska. Dodaje jednak, że zaburzenia popędowe o charakterze autodestrukcyjnym obecnie dotyczą kobiet w bardzo różnym wieku, o różnych sytuacjach życiowych; mieszkających na wsi i w mieście, zajmujących najróżniejsze stanowiska i pozycje społeczne.

Według opinii specjalistów, danych statystycznych oraz obserwacji innych źródeł kulturowych zjawisko samookaleczania się kobiet przejawiające się na wiele sposobów, m.in. poprzez anoreksję, bulimię, kaleczenie ciała, celowe poniżanie się, wzrosło i zaczęło być wyraźnie zauważalne w Polsce po roku 1989, podczas gdy na świecie, gdzie dominuje kultura konsumpcyjna, obserwować je można było już w latach 70. XX wieku. Teresa Chachulska twierdzi, że choroby i zaburzenia psychiczne same w sobie nigdy nie wynikają z kultury, jednak forma i skala, którą przybierają, z wzorców kulturowych często jest zaczerpnięta. Tezę tę, tak zresztą powszechną, popiera znana psycholog i antropolog Karen Horney, która udowodniła w badaniach etnograficznych, że pewne wzorce emocjonalne występują tylko w pewnych kręgach kulturowych. Przykładem jest kompleks Edypa, który u pewnych plemion i nacji w ogóle nie jest rozpoznawany.

Kultura masowa, w której uprzedmiotawia się i idealizuje kobiece ciało, prowokuje do ciągłego porównywania się. Jednocześnie jest kulturą otwartych granic: pozbawiona norm musi mieć dominujący wpływ na to, że kobiece problemy psychiczne objawiają się poprzez zaburzenia zachowania, czyli ekspansję id, a nie jak sto lat temu, w kulturze *stricte* normatywnej, poprzez dominację superego, która powodowała nerwice i klasyczne historie. Tezę tę popiera zresztą literatura psychiatryczna. Nie dziwi też, że zaburzenia popędowe skupiają się właśnie na kształtowaniu obrazu ciała, rozbieranego i pokazywanego nieustannie w przestrzeni publicznej.

Jednak źródło zarówno obecnych, jak i poprzednich kobiecych zaburzeń, analizowanych jeszcze przez Freuda, wydaje się jednakowe. Jest nim walka z melancholią. To, co ją powoduje, oraz obraz, jaki przyjmuje, zależy właśnie od stanu konfliktu jednostka – kultura, a owe realia kulturowe od ostatnich stu lat gwałtownie się zmieniły dla obu płci.

Karen Horney, autorka *Psychologii kobiety*, pisze, że „zjawiska patologiczne pokazują tylko wyraźniej, jak przez szkło powiększające, procesy zachodzą-

ce we wszystkich istotach ludzkich” (Horney, 2001: 218-242). Sugerując się taką intuicją, chcę potraktować analizę omawianego zjawiska, którą przeprowadzę na podstawie opisu poszczególnych przypadków, jako próbę nakreślenia portretu współczesnej kobiety funkcjonującej w naszym kręgu kulturowym i jemu podobnych. Sądzę także, że zwracanie się kobiet przeciwko swojemu ciału jest pewnym zbiorowym rytuałem inicjacyjnym na etapie, w którym świat wchodzi w epokę rzeczywistego równouprawnienia i stopniowego zacierania się różnic płciowych. Zdaje się, że kobiety muszą częściowo zanegować wcześniejsze wzorce. Muszą również znaleźć „receptę na siebie” w nowym świecie, który wprawdzie daje im wolność, nie dając jednak przepisu, jak z niej skorzystać.

## Osoby dramatu

(imiona zostały zmienione)

**KATARZYNA:** 21 lat, studentka Stosunków Międzynarodowych, odbywa staż w telewizji. Katarzyna żyje z matką, wdową, i młodszym bratem. Ojciec zmarł po kilku latach śpiączki, spowodowanej wypadkiem samochodowym, kiedy córka miała 13 lat. Odkąd Katarzyna pamięta, ojciec był niedołączny. Mama Katarzyny bardzo przeżyła inwalidztwo i śmierć męża. Jest obecnie osobą aktywną, ale nerwową i zdaniem Katarzyny, potrzebującą jej opieki. Katarzyna ma konkretne plany na życie, które mimo swojej odpowiedzialnej, męskiej roli w domu realizuje. Napięcie rozładowuje, wydrapując rany na głowie i nogach. Od czasu do czasu tnie się po rękach. Co tydzień depiluje najbardziej bolesne miejsca na ciele.

**ANNA:** 24 lata, studentka polonistyki, pracuje w kawiarni. Bulimia to jej sposób na skrajne wychudzenie. Matkę, z zawodu nauczycielkę, opisuje jako samowystarczalną perfekcjonistkę. Ojciec Anny odszedł, kiedy dowiedział się o jej porzuceniu. Teraz widują się na stopie towarzyskiej od czasu do czasu. Na bulimie Anna zachorowała dwa lata temu, po okresie głodzenia się i zażywania wspomagającej jej w tym amfetaminy. Teraz rozpoczęła leczenie. Dokszała się w prywatnej szkole muzycznej. Chce śpiewać, ale bardzo boi się krytyki. „Teraz będę tylko ładną i szczupłą lalką. Nie będę mądra” – mówi ironicznie.

**AGNIESZKA:** 22 lata, studentka I roku filozofii, na urlopie dziekańskim. Tak mówi o sobie: „Zaczęło się, kiedy przyjechałam do Polski z Francji. Tam byłam grzeczną dziewczynką i chodziłam do katolickiej szkoły. Tu w wieku 10 lat paliłam paczkę papierosów dziennie, chlałam. Chciałam, żeby mnie zaakceptowali.

Próbowałam odbudować dobre fundamenty. Ale potem był obóz w Niemczech”, gdzie Agnieszka została zgwałcona w parku przez dwudziestoletniego mężczyznę. „Był silny. Zatkanął mi usta. Krzyczałam. (...) W Polsce rzucił mnie chłopak z tego powodu. Powiedział, że już mnie nie dotknie. Potem bałam się komuś powiedzieć. Opuściłam się w nauce. Dołowali mnie nauczyciele. Zawsze byłam nadpobudliwa. Nie umiałam ukrywać, kim jestem. Mówili mi, że jestem głupia, rodzicom, że jestem leniem. Wtedy ojciec zaczął mnie bić”. Od tamtego czasu Agnieszka zaczęła pić, chorować, kaleczyć się i niszczyć w każdy możliwy sposób. I matka, i ojciec Agnieszki pracują na wysokich stanowiskach. Cała czwórka, razem z bratem, tworzy pozornie stabilną, zamożną rodzinę.

MARIA: 23 lata, studiuje anglistykę, pracuje dorywczo w klubach. Cierpi na bulimię od co najmniej siedmiu lat. Tresuje swoje ciało ćwiczeniami i dyscypliną. Mieszka sama w Warszawie, rodzice w innej części Polski. Próbowała uciec od domu i zacząć od nowa, bo tam zaczęły się jej problemy. Mama i ojciec Marii rozwiedli się po latach jego dominacji, sporadycznego pijaństwa i gnębienia jej oraz dzieci. Ojciec przyjaźnił się z córką, ale jedynie do momentu, kiedy ta zaczęła dorastać, stawać się kobietą. Maria twierdzi, że tracąc go, straciła część siebie.

MAGDALENA: 22 lata, uczy się w prywatnej szkole plastycznej. Mieszka sama, lecz rodzice odwiedzają ją codziennie. Wychowywała ją tylko matka, w tym czasie cierpiąca na ciężkie stany lękowe. Była z nią bardzo blisko. Ojciec pracował wtedy za granicą. Przyjechał, gdy Magdalena zaczęła dorastać. Jego przyjazd i pojawienie się rodzeństwa rozbiło więź Magdaleny z matką. Jednocześnie dziewczyna cierpiała na fobię szkolną. Miewała napady hysterii, zachowań nerwicowych, w których zadawała sobie ból, by w końcu zachorować na kompulsywne objadanie się. W czasie rozmowy mówiła wyłącznie o rodzicach.

AGATA: 21 lat, studentka, dorywczo pracuje jako modelka. Agata, będąc dzieckiem, czuła się odpowiedzialna za kłócących się, nieszczęśliwych rodziców. Jej mama długo nie pracowała. Miewała depresje. Ojciec pracował zawodowo, był kochający, ale zamknięty, wymagający i miewał furie. Zawsze uważał, że ma rację, którą narzucał wszystkim. Często w kłótniach poniżał matkę Agaty. Kiedy Agata zaczęła dorastać, przestał ją akceptować. Często się kłócili. Agata uciekała w związku z mężczyznami. Często płakała. Po czym przestała i wzięła się w garść. Przez następne trzy lata drastycznie się odchudziła, przeplatając anoreksję i aktywny tryb życia z niszczącymi epizodami bulimii. Rok temu przeżyła załama-

nie nerwowe. Cięła się, przypalała papierosami i przeżyła nieudaną próbę samobójczą spowodowaną przedawkowaniem leków.

KLARA: 32 lata, pochodzi ze Skandynawii, pracuje w Warszawie, ukończyła studia medyczne. Klara wychowała się w idealnym, kochającym domu. Oboje rodzice robili karierę naukową, jednak ojciec w domu miał większe prawa niż matka, która musiała jednocześnie spełniać funkcję gospodyni. W wieku 14 lat Klara straciła dziewictwo w trakcie zbiorowego gwałtu. Nie chciała ranić rodziców, więc to ukryła. W wieku 15 lat miewała stany depresyjne i zaczęła się kaleczyć. Rodzice rozumieli i pomagali. Klara nie miała przeciwko czemu się buntować. W wieku 21 lat wyszła za mąż za opiekuńczego starszego mężczyznę, który jednak kompletnie zdominował jej życie. Jednocześnie z nią nie sypiał. Klara znów zaczęła zdawać sobie ból. W wieku 26 lat zachorowała na anoreksję, która potem przemieniła się w ciężką, codzienną bulimię. Od niedawna czasami znów się kaleczy. Uczęszcza na terapię, więc już nie wymiotuje mimo wychudzenia i stałej kontroli nad jedzeniem. Z mężem jest w separacji. Mówi o sobie, że dorasta.

TERESA: 20 lat, studiuje grafikę. Jej matka jest samotna. Często miewa stany depresyjne. Ojciec Teresy, artysta-rzeźbiarz, odszedł od nich. Ma inną kobietę. Wcześniej dręczył matkę i młodszą córkę. Teresę wspierał i trzymał przy sobie. Zabierał do lasu, gdzie krzyczał i kopał w drzewo, próbując ugruntować w Teresie nienawiść i pogardę dla matki. Siostra Teresy chorowała na zaburzenia odżywiania. Teresa dręczy się psychicznie. Obwinia za wszystko. Potrafi godzinami siedzieć beczynn timer, katować się destrukcyjnymi myślami. Nie kaleczy się jednak. Tworzy.

Pytania, które zadawałam bohaterkom mojego tekstu, sprowadzić można do dwóch zasadniczych: dlaczego działałaś przeciwko sobie? jakie to były działania?

## 1. Kobięca ucieczka od wolności

Historie opisanych kobiet łączy pewien fakt. Okresy autodestrukcyjne pokrywają się w nich z okresami intensywnego emocjonalnego dojrzewania, często spowodowanego sytuacjami niezależnymi od bohaterek. Autoagresja wydaje się reakcją na zmiany warunków zewnętrznych, ale też obrazem wewnętrznej metamorfozy, próbą odnalezienia się w rodzinie i świecie w ogóle. Niektóre moje rozmówczynie, mniej lub bardziej świadomie, dążyły do uzyskania pozy-



tywnego obrazu samych siebie, realizowania postawionych sobie celów. Inne przechodziły mniej świadomą przemianę wynikającą z potrzeby poradzenia sobie z przeszłością i wkroczenia w nowy, „czysty” etap życia.

Jednocześnie większość z nich postępowała inaczej niż pragnęła w rzeczywistości, co najczęściej wynikało z ich silnego zagubienia i niezdecydowania. Kobiety wielokrotnie wahały się i cofały w swoich decyzjach. Nie wiedząc, czy te są słuszne i czy im sprostają. Anna mówi: „Muszę jak najwięcej i jak najlepiej. Muszę i powinnam, bo jestem perfekcjonistką. A jednocześnie karzę się, bo się nie spełniam, ale też nie chcę się spełniać. Uciekam od wolności. Jak już widzę, że wszystko mogę i że wszystko mi wychodzi, to wtedy, jakby w to nie wierząc, uciekam od tego. Bo jak już zrobię, to co później, kto mnie pochwali? Dla kogo ja to mam robić?”. W Annie ścierają się dwie potrzeby: osoby ambitnej, pewnej siebie, i małej dziewczynki potrzebującej ojcowskiej pochwały i przyzwolenia na swoją wolność i sukces. Ute Ehrhardt w książce *Grzeczne dziewczynki idą do nieba, niegrzeczne idą tam, gdzie chcą* pisze:

Dzisiaj dziewczynki nie chcą już być tylko grzeczne (...). Nowa kobieta przebija się śmiało przez życie, ale dręczą ją z tego powody wyrzuty sumienia. (...) z jednej strony chce być przez wszystkich lubiana i wszystkim dogodzić, z drugiej wie, że w ten sposób wikła się w zależności. Wiele kobiet ukrywa swoje osiągnięcia. Nie chcą się chwalić. Jeżeli jednak nikt ich nie docenia, stają się zgryźliwe, depresyjne... (Ehrhardt, 2003: 11-13).

Ute Ehrhardt, jak wielu innych współczesnych psychologów, uważa, że kobiety wciąż podświadomie boją się kary za swoje nieposłuszeństwo. Trudno się im dziwić. Społeczeństwo przyzwala im na wolną aktywność stosunkowo od niedawna. Poza tym to, jak zmieniają się prawa społeczne, nie jest równoznaczne z mentalną przemianą jednostek. Większość moich rozmówczyń wychowywała się jeszcze w domach, które charakteryzowały dwie cechy: patriarchalnie dominujący ojciec i nadgorliwa wyręczająca go matka, która często mimo kariery rezygnowała z niej częściowo na rzecz dobra rodziny. „Ojciec jest leniwy. Matka ma firmę i dom na głowie. Jest kozłem ofiarnym, bo ojca zdaniem i tak zrobi wszystko lepiej” – mówi Katarzyna. Maria z kolei dodaje: „Wyprowadziliśmy się tam, gdzie ojciec potrzebował, do dziczy. Mama dostawała jobla, ale ugruntowywała się w tym, że wychowanie dzieci jest najważniejsze”. W domu Klary było podobnie. Rodzice robili karierę naukową, ale to mama dodatkowo zajmowała się domem i dziećmi.

Ehrhardt pisze: „Kobiety częściej niż mężczyźni cierpią z powodu lęków i depresji. Są przekonane, że muszą sprostać większym wymaganiom. I tak w rzeczywistości jest. (...) pracują ponad siły” (Ehrhardt, 2003: 12), a w końcu, kiedy

tracą siły i nie radzą sobie „podsuwa im się tylko jedno rozwiązanie: robić to, czego inni oczekują (...) cierpią na inercję, permanentne znużenie” (Ehrhardt, 2003: 19). Być może ta część z nich, która jednak nie poddaje się szybko, stosuje właśnie wobec siebie mobilizującą agresję?

Nim zaczniemy odpowiadać na podobne pytania, do przedstawionego schemat należy dodać jeszcze dwa istotne czynniki, które mogły mieć wpływ na ukształtowanie skłonności opisywanych przez mnie kobiet.

Po pierwsze, w kilku domach dominacja ojca wiązała się z jego agresją. Nie tylko wobec córek, ale przede wszystkim wobec ich matek, których poniżanie pozostaje w myśleniu dziecka o płci żeńskiej jako tej gorszej na długo. Zarówno ojcowie Agnieszki, jak i Marii bili swoje córki. Ojciec Agnieszki robił to w szale: „... nigdy nie traktował mnie poważnie (...). Bił mnie. Nigdy nie pytał, dlaczego się zmieniam na gorsze. Był tyranem, typowym konserwatystą ze wsi. Kiedyś zrzucił mnie ze schodów, potem rzucił krzesłem, okładał w amoku (...). Ojciec złamał mi żebro. Biegał za mną po domu” – mówi dziewczyna. Z kolei ojciec Marii bił ją systematycznie. Ojcowie Teresy, Marii, Agaty na oczach córek psychicznie i fizycznie poniżali ich matki. Kobiety, co prawda, sprzeciwiały się, ale niedługo i nieskutecznie. Rodzice Marii i Agaty rozwiedli się dopiero po dwudziestu latach. Agata mówi, że długo nie chciała być kobietą, bo kobiecość kojarzyła jej się z pasywnością, słabością, lenistwem i poddaniem. Ojciec Teresy, która mówi o sobie: „Mam ciągle poczucie winy, bo siedzę, czekam, nic nie robię, wywnętrzam się (...). Nie ranię się, chcę, by inni mnie uderzyli, mężczyźni (...). Nienawidzę swojego ciała. Mam wstręt do siebie”, zabierał ją do lasu, gdzie po kłótni w domu wyładowywał agresję i wykrzykiwał w jej obecności obelgi pod adresem matki.

Po drugie, niektóre moje rozmówczynie były wychowywane według dwóch sprzecznych wzorców. Rodzice umacniali je w ich wolności, sile, samodzielności, ambicjach, ale jednocześnie nie potrafili pogodzić się z tym, że dziewczynka odbiegała od kobiecych wzorców; nie dbała wystarczająco o swoją urodę, ciało, kobiecość. Nie zachowywała się układnie, stała się uparta lub po prostu przestawała być „dobrą córką”. Ojciec Marii, gdy ta przestała chcieć z nim spędzać czas na jego zasadach, odsunął się od niej, nagabywał, przezywał „paróweczką”. Jego słowa „Gdzie jest moja córka? Co się stało z moją córką? Ja już nie mam córki” brzmią w głowie Marii do dziś. Ojciec Agaty denerwował się na nią, gdy płakała. Mówił jej, że jest panikarą, że jak krzyczy, to twarz jej się wykrzywia i jest brzydka. Z kolei Anna o swoim ojcu mówi: „Jestem w stanie częściej coś na nim wymóc, jeśli kokietuję go jako kobieta”. Takie wychowanie wydaje się jedną z przyczyn wewnętrznego konfliktu ko-

biety. Rozdziwienku pomiędzy tym, jaka chce być i jak chce żyć, a tym, jaka być powinna, jak powinna wyglądać.

Jak połączyć współczesne ambicje kobiet, ich tryb życia z wymaganiami wobec ich zachowania i urody, które – wyrażane kiedyś przez presję ze strony rodziny – ustawicznie promowane są obecnie w kulturze? „Depiluję się co tydzień na nogach, na łonie, na rękach, pod pachami (ale to strasznie boli!). Cierpię dla urody, bo taki jest kanon. Jak to zrobię, to jestem z siebie dumna” – mówi Katarzyna, która jakiś czas temu odkryła, że cierpi na nerwicowe wydrapywanie sobie ran na nogach i głowie.

Kobiety chcą być męskie i kobiece zarazem. Jednocześnie boją się kobiecości, bo zostały wychowane w pogardzie dla niej. Jest oczywiście mnóstwo przypadków kobiet, które uniknęły takiego wychowania, mimo to większość z nich na tyle zna historię, iż wie, że kobieta przez wieki była uciskana. Z taką świadomością trudno im funkcjonować tak, by były z siebie zadowolone. Zdaje im się często, że na swoją wartość muszą ciężko zapracować, udowodnić ją światu. Często brakuje im czasu, zawsze czymś zajmują się za mało, coś zaniedbują. Usilnie starają się być grzeczne i niegrzeczne zarazem, czyli – jak pisze Ehrhardt – „usunąć sprzeczność pomiędzy skutecznym działaniem dla siebie a dobrymi stosunkami z otoczeniem” (Ehrhardt, 2003: 20).

Starają się pogodzić niemożliwe: sprostać ojcom, szkołom, pracy, kulturze, a przede wszystkim sobie. Gdy im nie wychodzi, a nie wychodzi im często, walczą i złością się. Ale nie z innymi i na innych, tylko najczęściej ze sobą i na siebie. W złym mniemaniu o sobie ugruntowują się coraz mocniej. Dlaczego? Dlaczego tak często jesteśmy masochistkami?

## 2. Autoagresja

Odpowiedź na to pytanie jest złożona. Niektórzy przyczyn szukają w ewolucyjnej naturze kobiety, inni w kulturze. Myślę, że wpływ mają oba czynniki. Obie teorie w swoim uzasadnieniu wychodzą od zjawiska hamowania agresji, niechętnego ujawniania jej przez kobiety. To ono właśnie jest przyczyną narastającej frustracji i w końcu wyładowywania jej na sobie, a nie na otoczeniu, nawet jeśli w intencjach agresja kierowana jest na zewnątrz. Wyjaśnienie tej skłonności różni się jednak w obu teoriach.

Anne Campbell, specjalistka w dziedzinie psychologii ewolucyjnej, w książce *Jej niezależny umysł* udowadnia, że kobiety mają genetyczną skłonność do hamowania agresji, niewchodzenia w konflikty i sytuacje wysokiego

ryzyka. Wynika to u nich z rachunku strat i zysków, którego człowiek dokonywał w sytuacjach konfliktowych na wczesnym etapie rozwoju gatunku *homo sapiens*.

Teoria sprowadza się do uzasadnionego stwierdzenia, że w tym przypadku zyskiem dla obu płci w społeczeństwach prymitywnych była możliwość zdobycia partnera, rozmnażanie i przetrwanie. Mężczyźni musieli walczyć między sobą o zdobycie partnerki. Wchodzili w otwarte konflikty. Ryzykiem była nawet utrata życia. Jednak w ich przypadku zysk był cenniejszy od strat.

Kobieta z kolei o partnera walczyć nigdy nie musiała. „Kobiety wykazują niższy poziom agresji, ponieważ nie muszą walczyć o możliwość kopulacji” – pisze Campbell (Campbell, 2004: 116). Poza tym ewolucyjnie pożądaną cechą kobiet w społeczeństwie był między innymi długi żywot, który umożliwiał opiekę nad potomstwem i płodność. Wartością dla kobiety było jej zdrowie i urodzeniu przez nią potomkowie. Dlatego zyski, które mogła osiągnąć, wygrywając konflikt, były dla niej mniej ważne niż utrata zdrowia lub rodziny, która zapewniała jej bezpieczeństwo i przydatność społeczną.

Campbell pisze, że poziom strachu, który jest potrzebny do wycofania się z otwartego agresywnego konfliktu jest niższy u kobiet niż u mężczyzn. Wiąże się to właśnie z lękiem przed uszkodzeniami fizycznymi, na które mężczyzna chętniej sobie pozwala, i ze strachem przed utratą rodziny. „Boję się chaosu. Boję się słowa »zły« – »zły« to zły człowiek. Jak byłam małą dziewczynką, bałam się, że jak się zezłoszczę, to coś strasznego stanie się ze mną, z mamą i z tatą. A trzeba dbać o innych” – mówi Magdalena.

Jeśli jednak kobieta chce uczestniczyć w męskim świecie, musi rywalizować i wchodzić w otwarte konflikty. Obserwuje się, że rzeczywiście częściej przychodzi jej to trudniej niż mężczyźnie. Powoli jednak rezygnuje już częściowo z bezpieczeństwa, bo nie ma już ono dla niej, tak jak rodzina, jedynej wartości. Wciąż jednak próbuje łączyć różne role społeczne.

Być może dlatego kompromisem dla niej jest samotne wyładowywanie agresji w zaciszu własnego domu. W ten sposób nie naraża się na nieobliczalne ataki z zewnątrz. Rany, które sobie zadaje, są przez nią samą kontrolowane.

Do powyższego uzasadnienia dochodzi uzupełniający je czynnik kulturowy, wręcz mityczny dla niektórych moich rozmówczyń. „Straciłam dziewictwo w gwałcie zbiorowym, poradziłam sobie tak, że po prostu zapomniałam. Trzeba było to wtedy inaczej przeżyć. Miałam wspaniałą relację z rodzicami, więc nie chciałam ich ranić (...). Nauczyłam się, że nie należy przed sobą i innymi okazywać swoich negatywnych uczuć. Ja w okazywaniu swoich uczuć widzę jakąś nadprzyrodzoną siłę, boję się, że zniszczy wszystko dookoła, boję się, że świat

zaleje się krwią” – mówi 32-letnia Klara. Katarzyna na ten temat dodaje: „To, że nie należy pokazywać złych emocji, wymyśliłam sama (...). Chętnie pokazuję radość, bo uważam, że to jest dobre, ale już smutku nie pokażę. Sama chłonę wzorce. Mam ogromne poczucie odpowiedzialności i spełniania norm (...). Kiedy nie wiedziałam, co ze sobą robić, cięłam się. Choć nie zastanawiałam się, o co mi chodzi. Ja wolę sama na sobie, niż się afiszować. Przekonałam się, że jak masz jakiś problem, to ludzie się od ciebie odsuwają. Więc wolę na swoim ciele”.

Wiele kobiet utożsamia swoją agresję i inne negatywne emocje z niszczącą siłą. Campbell udowadnia, że kobiety ogólnie mają tendencję do przeżywania większego strachu w sytuacjach wywołujących gniew. Część z nich jednak skarży się, że jeśli już wywołą złość, są bardzo źle odbierane przez otoczenie. Kultura ich takimi nie akceptuje. Nazywa się je histeryczkami, panikarami, szantażystkami. Tytuł jednej z prac Brenner, zdjęcie, które opisywałam wcześniej, *Lęk przed rumieńcem na twarzy*, daje w tym kontekście do myślenia.

Kiedy Agnieszka kłóciła się z ojcem o swoje prawa, on krzyczał na nią: »Jaki teatr urządzasz! Będiesz świetną aktorką!« Śmiał się z moich emocji, a ja się wstydziłam!” – mówi. Więc przestała krzyczeć i narzekać. Ojciec przyzwyczaił ją, że ból to najlepszy sposób na rozładowanie emocji. Zadawała go sobie sama, psychicznie i fizycznie, i nikt już nie miał pretensji. Ehrhardt pisze: „To fakt, że w naszym kręgu kulturowym nauczyliśmy się negatywnie oceniać kobiecy gniew, złość i wolę walki. Grzeczne dziewczynki tak długo tłumią takie emocje, aż przestają je odczuwać (...), przez to często bywają znużone i chorują” (Ehrhardt, 2003: 189).

Psycholog udowadnia też, że problem ten przede wszystkim wynika z wciąż zanizonego poczucia kobiecej wartości. Kobiety nie chcą toczyć walki, bo z góry uważają, że nic z tego nie wyjdzie. W takiej postawie zresztą ugruntowuje je otoczenie. Dlatego wolą podporządkować się społecznym normom, przynajmniej częściowo, dla bezpieczeństwa, nawet jeśli odbija się to na ich zdrowiu i szczęściu.

Większość kobiet, z którymi przeprowadziłam wywiady, to osoby inteligentne, twórcze i samodzielne. Mimo to utożsamiają swoją wartość z kształtem tego, co w naszej kulturze jest waloryzowane i doceniane właśnie na pierwszy rzut oka zarówno przez mężczyzn, jak i przez inne kobiety. Nie tylko wyżywają się na swoich ciałach jako na materialnej części siebie, ale również traktują ich formowanie jako wentyl bezpieczeństwa na wypadek gdyby w innej, „ważniejszej” dziedzinie im się nie powiodło. Anna mówi: „Nie pozwalałam sobie na realizację marzeń. Mam przez to poczucie winy, ale i tak przestaję stawiać sobie wymagania i pytania. Teraz będę tylko ładną i szczupłą lalką. Nie będę mądra. Jeśli ktoś mi czegoś nie umożliwi, to daje mi pretekst do dalszego katowania

się”. Pozostałe dziewczyny również przyznają się, że częściowo utożsamiają swój sukces i poczucie wartości z wyglądem promowanym w mediach. „Zobaczyłam, że jestem »megalitycznie« gruba i krzywa. Odbiegasz od normy – pomyślałam (...). Jak będę ładna, to będę szczęśliwa. Chcę mieć dobrą opinię wobec siebie, więc zapisałam się na siłownię” – mówi Magda.

Kobiety żyją i jednocześnie wiecznie się odchudzają. Ten wysiłek dodatkowo wyczerpuje je fizycznie. Dla innych, jak okaleczanie się, staje się pułapką i jedynym sposobem na kształtowanie siebie, kontrolowanie życia. W pewnym momencie kobieta może skierować całe swoje libido na cele związane z ciałem. Bruno Bettelheim w książce *Rany symboliczne. Rytuały inicjacji i zazdrość męska* ciekawie interpretuje ludzką skłonność do przekierowywania własnej energii sprawczej ze świata zewnętrznego na własne ciało. Podaje przykład młodej Amerykanki, która wszystkie swoje problemy ulokowała w kompleksie brzydkiego nosa. Po operacji nabrała pewności siebie, wiary, że ma wpływ na otoczenie i od tamtej pory realizuje się, wchodzi w relacje z mężczyznami i jest osobą zadowoloną.

Bettelheim, by wyjaśnić takie przekierowanie, wraca do zjawiska bezradności charakterystycznej dla ludów przedpiśmiennych, które jeszcze nie opanowały zbieractwa, a tym bardziej wszelkiej techniki, nie mają niczego, co dałoby im złudzenie kontroli. Społeczeństwa takie czuły się właśnie bezradne. Jeśli jednak bardzo pragnęły mieć wpływ, to dokonywały rytuałów magicznych związanych z własnymi ciałami, często kalecząc je, i wierzyły, że w ten sposób wyrażone pragnienia mają szansę się spełnić. Kobiety z pewnego plemienia nacinały sobie np. palce u rąk, którymi potem zbierały ziemniaki. Wierzyły, że w ten sposób będą więcej i lepiej zbierać.

Podobnie postępują małe dzieci. Jeśli coś idzie nie po ich myśli, płaczą, szarpią się za włosy i ubrania, zamiast sięgnąć po to, czego potrzebują. Analogicznie, moim zdaniem, współczesne, niepewne jeszcze swojego statusu kobiety, zamiast zmieniać otoczenie, dostosowują się i pracują nad swoimi ciałami, wierząc, że przyniesie im to wymarzone efekty: pewność siebie, władzę nad innymi, sukces. Zachowania te, pozornie skuteczne, często wchodzi im w nawyk – stają się ich „magicznym” rytuałem i chorobą zarazem. „Puszczam wodę do wanny, żeby nie było słychać. Po wymiotowaniu sprzątam kibel i w kuchni (...). Jak nie miałam kasy za granicą, wyciągałam jedzenie ze śmietnika, mimo że przed chwilą jadłam. Potem chciałam przepłukać żołądek domestosem. Czułam się totalną szmatą. Ale wstręt niwelowany jest przez poczucie władzy i to, że ktoś na mnie patrzy. Jak ja mogę się z tym pożegnać?” – mówi Anna o swojej bulimii, sposobie na nienaganną, wręcz wychudzoną sylwetkę.

Bettelheim w *Ranach symbolicznych* opisuje przypadek grupki dzieci schizofrenicznych, które mieszkając razem w ośrodku dziecięcym, same wymyśliły sobie rytuał samookaleczania się, który regularnie chciały odprawiać. Uważały, że jeśli ponacinają dłonie, połączą swoją krew i będą to wykonywać regularnie, to stopniowo zdobędą władzę nad dorosłymi i szybko osiągną w życiu sukces.

### 3. Rytuały

Część kobiet, z którymi rozmawiałam, mówiła o swoich autodestrukcyjnych zachowaniach w taki sposób, że wydawało się, że pełnią one dla nich funkcję rytuału inicjacyjnego – rytuału przejścia od zastanego stanu ducha czy sytuacji życiowej do innej, nowej. Kilka dziewcząt definiowało samookaleczanie jeszcze dokładniej, nazywając je opóźnionym buntem. Inne dopatrywały się w rytuałach autoagresji zastępstwa religii, ceremoniału, czegoś stałego w ich życiu. Jeszcze inne twierdziły, że są po prostu sposobem na poradzenie sobie z winą, cierpieniem i innymi uczuciami, z którymi trudno jest się konfrontować. W książce *Psychologia kobiet* Horney pisze, że kobieca autoagresja ma bardzo różne funkcje, m.in.: „rozpraszenie obaw, pokuta za popełnione grzechy (np. objadanie się, nacinanie skóry), uzyskiwanie zgody na kolejne (np. ścianie włosów, przypalanie dłoni), sposób podejścia do skądinąd nieosiągalnych celów (np. głodzenie się, bolesna dyscyplina)” (Horney, 2001: 218-242).

Zgodnie z tą najprostszą interpretacją autoagresji jako sposobu na sublimowanie cierpienia Katarzyna mówi: „To jest małe, to taki wentyl bezpieczeństwa. Głowę mogę drapać wszędzie, w kinie, w autobusie. Najpierw drapię, potem się orientuję. To boli. (...) Nożem kroiłam się świadomie. Wybierałam najlepszy, wiedziałam, kiedy to można zrobić. Czasami mam po prostu ogromną ochotę to zrobić. Na rękach, na nogach. Kilka razy do roku, jak miałam problem, to było rozwiązanie. Lubiłam, jak mnie boli. Ból wewnętrzny przełożony na zewnątrz. Żałowałam, że się goi, bo wcześniej czułam rozluźnienie i satysfakcję”.

U innych kobiet rytuał bywa bardziej złożony, bardziej sztywny i spełnia więcej funkcji. Klara uważa, że miała potrzebę buntu jako nastolatka. Nazbierała się w niej sporo agresji, szczególnie po tym, jak została zgwałcona. Nie mogła jednak, w swoim mniemaniu, buntować się przeciwko rodzicom, bo ci na wszystko jej pozwalali. Przez to szybko poczuła się dorosła. Przedwczesna dojrzałość, częściej spowodowana u moich rozmówczyń zachowaniem rodziców, którzy obciążali je swoimi problemami, jest ich wspólną cechą. Dziewczyny skarżą się, że nie mogły przeżyć normalnego młodzieńczego buntu. Wymyśliły na niego

w końcu własną formę, niegodzącą w pełen problemów świat rodziców. „Byłam uczennicą, co robi wszystko na medal. (...) Mama wie o chorobie od roku. Mam wyrzuty sumienia, że ona wie, że się martwi, że ma poczucie winy” – mówi Anna o swojej bulimii i dodaje: „Często chciałam być bardzo zła, z taką satysfakcją mówiłam mamie, że jestem chora i sypiam ze starymi facetami. Przejadam całe twoje pieniądze. Jestem wampirem. Nie będę zajebistą tłumaczką, aktorką, pi-sarką, w ogóle nie będę, bo spuszczałam wszystko z wodą w kiblu”.

Zrytualizowana autoagresja nie chroni jednak jedynie rodziców. Kobiety mają wrażenie, że dzięki niej w ich życiu jest coś stałego, panuje porządek. „Co mam robić, jak nie jem wieczorem? Wtedy jestem wolna. Na rzecz swojego rytuału, ograniczonej kolacji z wybranych produktów, zrezygnuję z miłości. Jadę do domu. Piję odrobinę wina. Żeby nie czuć. Jem po całym dniu głodowania zawsze ten sam posiłek, zawsze w samotności. I idę spać. Teraz rzadko wymiotuję, jeśli już, to wszystko jest zorganizowane: zakupy, miejsce, wino. (...) Nie ma w moim życiu żadnej stałości, religii, rytuałów. Ten nałóg to jest to” – mówi o sobie Klara. Picie odrobiny wina do celebrowanej kolacji zaraz nasuwa skojarzenie z liturgią, ceremoniałem ostatniej wieczerzy. Już Freud w artykule *Czynności natrętne a praktyki religijne* zobaczył korelacje pomiędzy ceremoniałem religijnym, którego żaden szczegół nie może być zmieniony ani pominięty, a natrętymi nałogami neurotyków. Twierdził wręcz, że „nerwica natręctw stanowi patologiczny odpowiednik religii” (Freud, 1996: 14). Czy podobnie można myśleć o rytuałach samookaleczania się kobiet? Cech wspólnych wydaje się dużo.

Po pierwsze, w obu wypadkach występują nakazy i zakazy. Klara może jeść tylko cztery produkty. Maria swój rytuał odprawia zawsze wieczorem i dzieli go na konkretne części. Agata w czasie rytuału zawsze się mierzy, a po wymiotowaniu często rani ostrymi narzędziami. Katarzyna rani sobie twarz i nogi, zawsze po kąpieli w ciszy i samotności. Koncentruje się wtedy tylko na tym, niczym na modlitwie. Zarówno wierzący, jak i katujące się dziewczyny nie zawsze podczas odprawianych aktów wiedzą, dlaczego robią to tak, a nie inaczej.

Rytuały kobiecej autoagresji w szczególności przypominają rytuał pokutny. Kobieta pogrąża się w winie, hańbi, karze i jednocześnie przyrzeka sobie, że więcej już tak nie postąpi – „obiecuje poprawę”.

Opisywane zachowania nierzadko trwają latami. W czasie trwania zaburzeń „chora” często orientuje się, o co właściwie jej chodzi. Obserwuje się z boku i analizuje tak długo, aż zaczyna rozumieć, co dany rytuał jej daje, a co zastępuje. Najczęściej okazuje się, że jest on właśnie próbą przemiany, wyjścia z kryzysu, etapem poszukiwania tożsamości, nowego, dojrzałego ja. Jednocześnie rozgrzeszonego i rozgrzeszającego, pogodzonego z przeszłością.



Proces ten jest długi i przebiega burzliwie, ponieważ jednocześnie jest systemem ucieczkowym. Niczym alkoholizm usypia problemy. Chora często chce korzystać z tej jego funkcji, ponieważ konfrontacja z cierpieniem bywa dla niej zbyt bolesna. Grozi wybuchem emocji, rozpadem tożsamości oraz zaburzeniem ładu otoczenia. A tego kobiety boją się najbardziej, bo przecież nie mogą pokazać własnej słabości. „Nie chciałam się konfrontować z całym tym gównem. Jak czułam ból, waliłam pięścią w ścianę. Jak było widać, to zaczęłam to przenosić na nogi, kopałam i dociskałam siniaki. Żeby tylko nie czuć bólu w sercu i w duszy. Chodzi o wstyd przed tym, żeby zobaczyć, kim się jest? Upadałam najniżej, jak się dało. Żeby pójść dalej, trzeba zobaczyć to, co jest. Spojrzeć w taką twarz, która po prostu puszcza się po mięście i chleje. Ja nie chciałam tym być, chciałam zapomnieć o tym wszystkim. Myśli samobójcze miałam non stop, ale nigdy nie mogłabym... , całe życie czułam się słaba i wstydziłam się tego. Gdybym to zrobiła, mieliby rację” – mówi Agnieszka, która teraz powoli zaczyna zdawać sobie sprawę z tego, co się z nią działo przez ostatnie pięć lat. Chce wyjechać, odciać się i zacząć z czystą kartą jeszcze raz.

Anna i Maria zaczynają od nowa za każdym razem, kiedy znów łapią się na tym, że się krzywdzą. Ich rytuał bulimiczny przypomina we fragmentach rodzaj pierwotnego rytuału inicjacyjnego. Bettelheim w *Ranach symbolicznych* opisuje kilka typów rytuałów związanych z odradzaniem występujących u tubylców australijskich. Nowicjusze poddawani są tam licznym próbom. Błądzą samotnie po buszu lub innego typu labiryntach, co, zdaniem badaczy, symbolizuje poszukiwanie groty-łona, w którym inicjowany mógłby się odrodzić. W szczytowym momencie często nowicjuszowi towarzyszy ból, dokonuje się na nim obrzezania lub podłużnego nacięcia narządów płciowych.

Analogicznie bulimiczka biega po mięście w szale. Z dala od innych ludzi, skupiona i niewidzialna, walczy ze słabościami i zakazami wewnętrznym. Błądzi po sklepach i stoiskach z jedzeniem. By na końcu schować się z dala od wszystkich, w ciemnej kuchni, łazience. Zadać sobie ból z jednoczesnym postanowieniem poprawy. „Kiedyś szukałam miejsc poza domem. Do późna otwarte McDonaldy, Dworzec Centralny, na który jechałam o 24 pod pretekstem spotkania z koleżanką. Spędzałam tam pół nocy, prowadziłam tam notatki i obserwacje ludzi, i jadłam, jadłam wszystko, co mogłam dostać. Chodziłam do tych zapyziałych, śmierdzących kibli, gadałam z babą, że się zatrulałam. To wszystko było upadające. Zawsze mówiłam, że to ostatni raz” – opowiada Anna. Dla Marii labiryntem, przez który się przedziera, i na którym skupia uwagę, jest jej własny przewód pokarmowy. „Gdzie kończy się twój kontakt z rzeczywistością zewnętrzną? W momencie, kiedy połykasz?” – spytała mnie podczas rozmowy.

Obecnie dziewczyny przyznają się, że same widzą, że nie chodzi jedynie o zachowanie linii, ale o „mistyczne” doznania, bycie obok społeczeństwa, „robienie czegoś dziwnego, innego”.

Cechy inicjacji również zawiera w sobie mechaniczne okaleczanie dokonywane w ciszy, skupieniu, z dala od wszystkich. Agata mówi, że momenty cięcia się były dla niej kulminacyjnymi momentami frustracji i strachu, z których – tnąc się – chciała się wydostać, naznaczyć siłą i energią i stworzyć na nowo. Na skutek podobnej motywacji Agata, Anna i Agnieszka ścięły włosy. Agnieszka wspomina, że zrobiła to w takim transie, że nawet nie pamięta. Agata również dokonała tego w skrajnej hysterii. Obcięcie włosów wydawało jej się wtedy przypieczętowaniem decyzji o nowym, silnym ja. Pożegnaniem się z nadmiernym dbaniem o uciążliwe ciało.

Siedem z ośmiu dziewcząt bólem i kaleczeniem się przełamywało stany depresyjne. Cztery z nich biorą leki psychotropowe. Nasuwa się myśl, że ich autoagresja to inicjacja bólem w życie bez lęku, cierpienia i bólu. Walka z depresją, stanami melancholii. Tylko czy docelowo konstruktywna?

#### 4. Melancholia

W książce *Urwane ścieżki...* Paweł Dybel buduje udaną syntezę Freudowskich teorii na temat melancholii. Próbuje pogodzić ze sobą koncepcję melancholii jako choroby i melancholii jako geniuszu, oraz drugą, dotyczącą rozróżnienia melancholii archeologicznej i patologicznej.

Synteza drugiego rozróżnienia polega na tym, iż jedna koncepcja trafnie uzupełnia drugą. Według teorii patologicznej melancholia to stan pacjenta wynikający ze zranienia i opuszczenia go przez ukochaną osobę we wczesnym dzieciństwie. W przeciwieństwie do realnej śmierci utracony ukochany wciąż żyje, jednak z wyboru nie jest dla pacjenta tym, kim był dla niego kiedyś. Chory długo cierpi i nie potrafi pogodzić się z tą stratą, ale też zapomina o przyczynach swojego cierpienia. W dalszym okresie życia ciągle odczuwa pustkę i opuszczenie. Jednocześnie tłumi swoje negatywne uczucia w stosunku do tego, kto go zdradził, ponieważ go kochał, i kieruje winę na siebie. Dlatego często w stanach depresyjnych pacjent zachowuje się autoagresywnie, upodla się i odgrywa przed innymi nieudacznika.

Według teorii archeologicznej, melancholia to naturalny stan człowieka, który może, ale nie musi ujawnić się w jednostce. Bierze się on z poczucia utraty części siebie, swoich pragnień i popędów. Według Freuda, chory odczuwa me-

lancholię, kiedy zna już smutną prawdę o człowieku; taką, że gdzieś u początków tworzenia się społeczeństwa jednostka musiała wyrzec się swojej popędowości, wiecznego chciejstwa, pragnienia wchłonięcia, przywłaszczenia i pożarcia wszystkiego. Zrobiła to na rzecz ogólnego dobra i bezpieczeństwa. Zablockowała część siebie normami i zakazami.

Dybel twierdzi, że jedna teoria drugiej nie przeczy. Wręcz przeciwnie, typ patologiczny może wzmacniać się w swojej melancholii o naturze archeologicznej lub w ogóle spowodować jej występowanie u siebie. Kobieca autodestrukcja, która jest swoistym obrazem melancholii, świetnie obrazuje uzupełnianie się powyższych teorii.

Na skutek dojrzewania i sytuacji rodzinnych prawie wszystkie moje rozmówczynie w pewnym momencie swojego życia „straciły” jednego z rodziców. Częściej był to ojciec. W kilku z nich ta rana wyraźnie się nie goi. Podczas rozmowy mówiły głównie o niej. Jednocześnie owe kobiety borykają się z wewnętrzną pustką, którą zapychają tym, co na zewnątrz. Odczuwają rozdwojenie pomiędzy popędami a tym, co chciałyby lub powinny w obszarze kultury.

Dodając do obrazu kobiecej autodestrukcji koncepcję melancholii jako choroby lub geniuszu, nasuwa się myśl, że być może zjawisko samookaleczania się kobiet jako obraz ich wewnętrznej walki z narastającą depresją jest dla nich ogromną szansą na wielki krok do przodu. Inicjacją w świat wolności i mniejszego lęku przed opinią i odpowiedzialnością. Dybel, analizując Freudę, pisze, że właśnie w melancholii człowiek zdaje sobie sprawę z prawdy o sobie i kondycji ludzkiej w ogóle. A tylko z prawdy, jego zdaniem, może się zrodzić to, czego wiele kobiet tak dla siebie pragnie – istotna, widoczna, doceniona kreacja, a nawet geniusz. Autor przestrzega jednak, że to otwarcie na negatywność bytu nie może trwać zbyt długo. Inaczej siły vitalne człowieka wyczerpią się i sam zacznie wyjadać się od środka. Jedynym sposobem na to, by tak się nie stało, o czym wspominał sam Arystoteles, jest przekierowanie agresywnej energii na zewnątrz i wykorzystanie jej pokładów na nieustanną, szczerą, odważną życiową aktywność, z której może rodzić się sztuka, nauka, geniusz.

Każda z moich rozmówczyń ma pomysły na samodzielną działalność czy kreację. Większość z nich, wciąż jednak niepewna siebie, nie może się na nią zdobyć. Boją się porażki, wyjścia na jaw prawdy, pojawienia się hysterii. Dlatego pragnienia Anny Baumgart, by przedefiniować pojęcie hysterii, tak by zyskało pozytywny wydźwięk, jest totalnie uzasadnione i słuszne. Taka zmiana na pewno pomogłaby kobietom w wyjściu do świata ze swoją specyficzną, odmienną energią, na co zresztą, mam wrażenie, nasz świat zdaje się „czekać”.

**Paulina: cd.** ...przysięgam na prochy naszej wspólnej mamki, że kiedyś w salonie na przyjęciu, albo przy tańcach (...) pierdnę jak parobek... a potem mogę iść do klasztoru (...), ale niech durnie zobaczą, że jestem takim człowiekiem jak wszyscy, a nie Goplaną z galarety... mam gazy w chramie mego ciała...

Tadeusz Różewicz, *Białe małżeństwo*

Gorąco dziękuje tym ośmiu kobietom. Na podstawie ich historii powstała ta praca.

## Bibliografia

- Bettelheim B. (1989), *Rany symboliczne. Rytuły inicjacji i zazdrość męska*, przeł. D. Danek, Warszawa.
- Campbell A. (2004), *Jej niezależny umysł*, przeł. J. Kantor-Martynuska, Warszawa.
- Dybel P. (2000), *Melancholia – gra pozorów i masek*, w: tegoż, *Urwane ścieżki. Przybyszewski – Freud – Lacan*, Kraków.
- Ehrhardt U. (2003), *Grzeczne dziewczynki idą do nieba, niegrzeczne idą tam, gdzie chcą*, przeł. K. Bratkowska, Warszawa.
- Freud S. (1996), *Czynności natrętne a praktyki religijne*, w: tegoż, *Charakter a erotyka*, przeł. D. Reszke, Kraków.
- Horney K. (2001), *Psychologia kobiety*, przeł. J. Majewski; słowo wstępne M. Chałubiński, Poznań.

strony www:

[www.sztuk.puk.art](http://www.sztuk.puk.art)

[www.obieg.pl](http://www.obieg.pl)

[www.bunkier.com.pl](http://www.bunkier.com.pl)

[www.culture.pl](http://www.culture.pl)